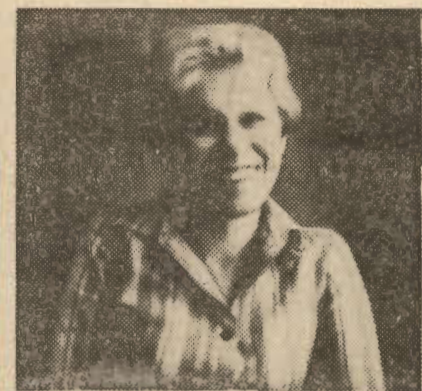


wie



z Zofią Kucówną

— Jeśli się nie mylę, zanim poświęciła się Pani zawodowo aktorstwu, uprawiała Pani plastykę (nie wiem tylko — w jakiej gałęzi sztuki). Jak nastąpiła „metamorfoza”?

— Plastyka to moje nie zrealizowane plany. Zanim rozpoczęłam studia aktorskie, rzeczywiście chodziłam do krakowskiej Szkoły Plastycznej. I ta szkoła, a ściślej wykształcenie, jakie tam odebrałam, uważam za najważniejsze dla mnie dzisiaj.

Szkoła była prowadzona wówczas przez prof. Włodzimierza Hodysa. Nie uczono tam zasad rysunku czy kompozycji bryły lub obrazu, lecz raczej uświadamiano nam owe pojęcia. Sam Hodys wykladał historię sztuki. Przy pomocy wizerunku psującego się epidiaskopu, na który wściekał się permanentnie, zapoznawał nas z największymi dziełami architektury, rzeźby, malarstwa, a każdej projekcji towarzyszyła bardzo precyzyjna analiza formy przedstawianych arcydzieł.

— Czy można przypuszczać, że te studia miały wpływ na Pani przyszłe aktorstwo?

— Sądzę, że tak. Uczono nas myśleć formą. A czym jest konstruowanie roli, jeśli nie komponowaniem jej w przestrzeni scenicznej, tak jak komponuje się rzeźbę lub obraz?

— Co to znaczy: aktor teatralny (mówi się też: aktor filmowy)? Czy o nazwie tej decyduje wyłącznie miejsce aktorskiej kreacji? Gérard Philipe powiedział kiedyś: „Jedną i drugą pracą jest dla mnie integralną częścią tego samego zawodu aktorskiego”. A jednak i nasi widzowie i krytycy stosują rozgraniczenia obydwu tych pojęć...

— Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. W filmie grywałam do tychczas rzadko. Na poruszany temat mogliby wypowiedzieć się raczej koledzy, którzy grywają i w filmie i w teatrze. Moje aktorstwo — to teatr. Teatr i telewizja wypełniają mi życie zawodowe.

— Na jednym ze spotkań z widzami powiedział Gustaw Holoubek, że prawdziwe aktorstwo sprawdza się dopiero w teatrze i posłużył się przykładem Brigitte Bardot: próby na scenie kończyły się dla niej zawsze klęską...

— Na Brigitte Bardot zgoda. Ale co zrobić z Jane Fonda czy Steve McQueenem. I czy oni muszą koniecznie zagrać w teatrze, żeby udowodnić, że są świetnymi aktorami? Ja osobiście rozróżniam przynajmniej dwa rodzaje aktorstwa:

filmowe i teatralne — dla mnie oczywiście najwyższą próbą aktora filmowego jest film, a teatralnego — teatr. Gdyby Olbrychski nie sprawdził się był w teatrze, czy z tego powodu przestałby być znakomitym aktorem filmowym?

— A jakie są Pani ogólne poglądy na zasady współczesnego aktorstwa (jeśli takowe w ogóle istnieją)?

— Współczesne aktorstwo, jak każda współczesna sztuka jest tendencją w ruchu, w rozwoju. Nie bardzo wiem jak je zdefiniować... To jest chyba w ogóle niemożliwe. Natomiast istnieją kryteria nietrudne do zdefiniowania starego aktorstwa. Chciałabym natomiast chociaż raz spróbować swoich sił w teatrze dell'arte — tej zupełnie nieznannej nam sztuce. Określone z góry założenia, określony charakter i na oczach współgrającej publiczności — realizowany wynik tego przedsięwzięcia.

— Na ile udział w inscenizacjach telewizyjnych pozwala Pani na wzbogacenie i odmianę środków aktorskiego wyrazu?

— Aktorstwo telewizyjne jest dla mnie kryterium prawdy. W telewizji najmniejszy fałsz jest zgrzytem noża po szkło. Fałsz, grzech przeciw prawdzie, w robocie aktorskiej w teatrze jest trudniej uchwytne. Obydwa te gatunki aktorstwa uważam za równie ważne i rozwijanie ich, jak myślę, może kształtować je wzajemnie, przez uświadomienie sobie ich przeciwstawności.

— Ostatnio widziałam Panią w teatrze w roli Maszy z „Trzech sióstr” — taką lubię Panią najbardziej: młodzieńczą, żywiołową, błyskotliwie inteligentną, zadziorną a kobieco — miękką; przy tym rola świetnie zagrana!

— Widziałam parę Masz na scenie. Podobają mi się właśnie Masze niezwykłe, niezadziorne i nostalgiczne i liryczne. W momencie, kiedy przypadło mi osobiście wziąć tekst Czechowa do ręki i grać postać Maszy — stwierdziłam, że sama widzę ją inaczej.

— Pani zaś — jakie role ceni sobie najbardziej?

— Lubię wszystkie role — w trakcie pracy nad nimi. A z zagranicznych — zawsze te „obce”.

— Więc — Masza i Matka Hamleta?

— Tak, a w „Hamlecie” zwłaszcza jedną scenę...

— Którą?

— Tę z Hamletem — oczywiście...

— Jakim jest Olbrychski partnerem w teatrze?

— Świetnym.

— Poza nim?...

— Tadek Janczar. Obaj są wzorem niesłychanej rzetelności i pasji w pracy aktorskiej, w odróżnieniu od niektórych innych panów, którzy na ogół nudzą się po dwudziestym przedstawieniu.

— Złośliwie powiadają o dziennikarzach, że jest to naród wścibski. Ale dziennikarze są po prostu zmuszeni do pewnego zawodowego „natręctwa”. Więc trudno powstrzymać mi się od pytania: jak ocenia Pani aktorstwo dyrektor — reżyser — małżonek w „trójcy jedynej”?

— Proszę zapytać o to samą „trójcę”.

— Jak się Pani pracuje z nim jako aktorem?

— Niekiedy, jak z tymi niektórymi panami, częściej jak z Olbrychskim.

— A jako z dyrektorem?

— To zależy od okoliczności. Poruszyła Pani temat dla mnie trud-

ny, choć zabawny. W niezawodnym arsenale wytartych dowcipów zaraz po teściowej, drugie miejsce zajmuje dyrektorowa. W dowcipach oczywiście musi być zawsze tępa i agresywna. W życiu nie musi — a mimo to zawsze istnieją mały strach przed nią małych ludzi i tak, jak w dowcipach o teściowej, insynuuje się jej siłę i „wpływowość” na męża. Co się tyczy Adama, to często odnoszę wrażenie, że on nawet samego siebie słuchać nie lubi.

— A jak w domu?

— W sprawach domowych da sobie wiele powiedzieć. I nawet bywa zorganizowany i punktualny. Bywa też czasem miły: jak się spóźnia na obiad, dzwoni i uprzedza. Ale niech Pani spróbuje mu wytłumaczyć, że stare dziurawe pantofle, które nosi od kilku lat i które są naprawdę kompromitujące, a które kocha — że te pantofle trzeba wreszcie wyrzucić...

— Może z okazji Święta Kobiet?...

— Słabe nadzieje. Dla niego Święto Kobiet, to przymus nakazany z góry. Czy Pani wie, że prezentu imieninowego nigdy jeszcze nie dostałam od niego w dniu imienin? Albo, dwa tygodnie przed, albo parę dni później. Ale wróćmy do nas, kobiet. Idzie rzeczywiście nasze święto...

— Więc czego życzyłaby nam Pani?

„Prasa ma swój «dzień bez błęd», gdy tymczasem powinna dbać o niepopelnianie błędów przez cały rok. Mężczyźni dbają o nas z okazji «Święta Kobiet», chociaż powinni być dla nas jednakowo grzeczni i uprzejmi jak rok długi. Niedawno odbył się «tydzień dobroci dla zwierząt», gdy tymczasem dla psów i kotów powinno się być dobrym codziennie.

Potrzebujemy ciągle jeszcze «tygodnia grzecznej obsługi», choć w sklepach, restauracjach i zakładach usługowych grzeczność powinna być jedyną formą stosunków między personelem a klientem. Te dni, czy tygodnie, kiedy to właśnie traktuje się wyjątkowo dobrze czytelników, koty, kobiety i klientów, służą chyba tylko po to, żeby owe istoty czuły się jeszcze gorzej potem, kiedy znowu wraca się do codzienności”. Są to słowa żony z „Opowieści mojej żony” pana Żuławskiego.

Życzę nam, ażeby te słowa, napisane parę lat temu, nareszcie się zdezaktualizowały i żeby panowie byli dla pań jednakowo uprzejmi i usłużni przez cały rok. Rokrocznie to obiecują.